

Julek

Wywiad z Zdzisławem Abramowiczem

„Pamiętnik pokoleń – Świadkowie historii” to temat, który został zaproponowany mojej klasie jako konkurs literacki. Ciekawe hasło, tylko co miałbym napisać? Wszędzie słyszę te hasła, że musimy pamiętać o swojej przeszłości, że nie możemy dopuścić do tego, aby historia zatoczyła koło. Większość osób, która przyjechała z Kresów Wschodnich umarła. Mieszkam w Bolesławcu - mieście znanym z ceramiki, a tu taki temat ... Świadkowie historii. Łatwo powiedzieć, ale jak ich znaleźć. Chodzę zmartwiony już piąty dzień, kogo mam zapytać? Z kim przeprowadzić rozmowę? Wiem! Słyszałem, że w Bolesławcu mieszka pewien mężczyzna, który ma taką wiedzę. Jego rodzice przyjechali z Kresów. Zapytam, może się uda...

Udaje mi się umówić na rozmowę z Panem Zdzisławem Abramowiczem, mieszkańcem miasta Bolesławiec. Historia jaką mi opowiedział jest niezwykle ciekawa. Cieszę się, że miałem możliwość poznania losów jednej z wielu rodzin, która zasiedliła powiat w którym mieszkam.

Julian Czochara: Czy Pana rodzina doświadczyła wysiedlenia po II wojnie światowej?

Zdzisław Abramowicz: Moja rodzina musiała opuścić, trudno nazwać czy to było takie wysiedlenie formalne, że przyjechali np. jacyś sowieccy i powiedzieli „zabierać się, wychodzić”. Po prostu musieli wyjechać z terenów Kresów Wschodnich, dlatego że za zgodą naszych sojuszników zachodnich, to trzeba ciągle podkreślać, zabrali nam Kresy, że to też jest wina nie tylko Sowietów, ale też Amerykanów i wszystkich Anglików, Francuzów, którzy się godzili na takie haniebne podziały. W każdym bądź razie wiedzieli, że nie będą mieli normalnego życia jako Polacy, więc wyjechali. Oczywiście tam jakaś część rodziny została bo uważała, że być może Polska jeszcze wróci, były takie nadzieje. Więc jacyś krewni zostali tam jeszcze, ale moi rodzice i najbliższa rodzina po prostu wyjechała bo wiedziała, że nie ma sensu tam zostawać. Tym bardziej, że to wiązało się też z taką ważną historią, że moja mama była powiązana przed wojną z harcerstwem, bo tam, na tamtym terenie ojciec był urzędnikiem. Także to byli ludzie od razu na takim „cenzurowanym”. Tym bardziej, że mama działała też w katolickich stowarzyszeniach na tamtym terenie, a dla Rosjan religia to było opium dla ludu. Więc było wiadomo, że tym bardziej, że jedną z pierwszych czynności jaką zrobili że kościół, który tam był gdzie moja mama mieszkała, czy kościół gdzie mój ojciec mieszkał, zostały zamknięte. Kościół w miejscu skąd ojciec pochodził, ocalał tylko dlatego w tym sensie, że nie zrobili w nim jakiegoś magazynu dla zboża ani niczego, bo on był położony na samej górze. A w tej miejscowości gdzie moja mama mieszkała, i później już tam po swoim ślubie była ze swoim mężem, tamten kościół był na płaskim terenie, więc go zamienili najpierw w magazyny

zbożowe, i to nie tak żeby zabrać ołtarz, to wszystko zostało. Zostawiali to zboże to tu, to tam, pod ołtarzem, hańba po prostu. I to spowodowało, że rodzice zmuszeni sytuacją, nie pod karabinami enkawudzistów, ale zmuszeni sytuacją, natychmiast po zmianach granic stamtąd wyjechali.

J.C.: Jakie było pierwsze wrażenie po przeprowadzce z Kresów na tereny dzisiejszej Polski?

Z. A.: W ogóle sama przeprowadzka była ciekawa, bo o dziwo ludzie wiedzieli, że nie bardzo mogą liczyć tutaj na nie wiadomo co. Sowieci grabili wszystko. Całe tabuny krów stąd zabieranych, były wysyłane do Związku Sowieckiego. Więc moi rodzice, bo mnie wtedy na świecie nie było, a była już moja siostrzyczka, jechali w wagonie z krową, tak prawie jak na tych filmach. I najpierw trafili do Wołowa, gdzie ja się urodziłem w 1947 roku. Bo najpierw byli w Wołowie, no więc to ciągle był taki stan przejściowy, przecież wiadomo było, że tam jeszcze przyjechali to był 1946 rok, więc tam jeszcze byli Niemcy. Wrażenia były... Często się mówi, że tam na terenach wschodnich była niższa kultura gospodarcza? Ale tutaj jak przyjechali, to też tu byli Niemcy. W tym Wołowie, to niedaleko Bolesławca, w każdym bądź razie nie czuli się dobrze. Ja pamiętam jak rozmawiałem z ojcem, to oni się nie czuli dobrze. Wyobraź sobie, że nasz ojciec nie pozwalał nam później, już znaczy nie pozwalał, był zły jak myśmy oglądali takie filmy jak „Czterech pancernych”. Mówił „Co wy oglądacie? Przecież to są same kłamstwa, przecież oni tacy przyjacielscy dla nas byli...”. Ojciec był bardzo ciężko pobity przez Sowietów, bardzo ciężko go pobili. Z resztą przez to został kaleką do końca życia. W każdym bądź razie, to całe wrażenie po przyjeździe na te tereny ja sobie np. sam dzisiaj nie mogę wyobrazić, co by było gdybym.. Ja tu też się tak dobrze czuję w Bolesławcu, to jest nasze polskie miasto. Gdybym ja teraz musiał uciekać do takiego miejsca, wyjeżdżać gdzie byli ludzie tam od dziada pradziada też mieszkający, przyjechał bym i powiedział, że teraz przecież to też byli wrogowie hitlerowcy, czy np. naziści, Niemcy, no ale nie czuli się na tyle dobrze.

J.C.: Jakie wspomnienia ma Pan związane z rodzinnym miastem na Kresach?

Z. A.: No miałem okazję na szczęście bywać tam chyba 4-krotnie. Za pierwszym razem byłem jako młody chłopak. To jakimś cudem tam pojechaliśmy, przede wszystkim ja wiedziałem, że to jest Polska. Ponieważ, jakby ci to wytłumaczyć, np. byłem w takim miasteczku Wołożyn i na chodniku już zaniedbanym mocno, bo Sowieci o to nie dbali, wyobraź sobie, że przed pałacem w Wołożynie, który był obrośnięty krzakami, stały takie sągi drzewa na dziedzińcu, a tam był urząd jakiś, więc nie dbali o takie rzeczy. Te płyty chodnikowe wszędzie były na nich napisy „Cementownia Wołożyn”, polskie oczywiście napisy. Jak poszedłem na cmentarz, czy tam gdzie byli pochowani moi bliscy, czy tam gdzie tylko w ogóle Polacy. To tak jak my

chodzimy czasami na niemieckie cmentarze. Już teraz ich nie ma. To się szło i to wszystko było tak, że rodzina taka Piekalkiewiczów, to takich, owakich, czyli same polskie nagrobki, to się czuło, że to jest polska ziemia. Kościół oczywiście tam polski, wszystkie tablice, których jeszcze nie zasmarowali Sowieci były opisane po polsku oczywiście. Słuchaj, no tam jest przede wszystkim grób mojego pradziadka powstańca styczniowego, który o dziwo do dzisiejszego dnia jest pielęgnowany przez tamtejszą ludność, przez jakichś tam nauczycieli bo tam jest napisane, że to jest powstaniec z 1863 Ignacy Abramowicz. Tam nie można było chodzić dzieciom rosyjskim do kościoła, a jak myśmy tam przyjechali pierwszy raz, kiedy miałem ze 14 lat, byliśmy tam na mszy świętej, to pamiętam, że moja mama aż płakała, bo to akurat to nie był ten jej kościół, bo ten jej kościół to był zawalony tym zbożem, czy tam czymś innym. Ale jak tam msza po polsku, Polacy wszyscy, którzy byli, czy Sowieci, jak patrzyli, że my idziemy do kościoła to zdziwieni byli jak to, kto to jest, że oni idą do kościoła. Nie było to mile widziane. Na razie powiem tak, Bolesławiec jest na pewno dla mnie takim moim miastem ukochanym. Ja sobie nie wyobrażam, żebym miał stąd gdzieś wyjeżdżać, no bo tutaj spędziłem swoje całe życie od czasu jak miałem 2 latka. Natomiast wiem, że tamte miasta, miejscowości, że to są nasze polskie. To może dzisiaj brzmi jak rewizjonizm, prawda, ale ja wiem, że tak to jest, że tam leżą kościoły moich przodków. Zresztą ja mam taki swój ród genealogiczny od 1600 któregoś roku. Wszystko się działo tam, na tamtych terenach, także wiem, że jak byłem tam pierwszy, trzeci czy czwarty raz, np. w tych wszystkich jakichś tam pałacach, które tam były, to otworzono kułby te sowieckie, ale jestem zachwycony tamtą ziemią, piękna jest dla mnie.

J. C.: Jak opisałby Pan kulturę i tradycje swojego regionu na Kresach?

Z. A.: Tam, w tym rejonie, z którego moja mama pochodziła, były takie butory, to byli mojej mamy kuzyni, mieli tam takie majątki, które polegały na tym, że był np. zespół szop, jakiś tam dworek itd. Natomiast wszystko co dookoła, było otoczone ziemią, którą oczywiście pielęgnowano. Przede wszystkim kultura na tamtym terenie, czy tradycje narodowe, to było coś świętego. Były koszary z korpusu obrony pogranicza tam gdzie moja mama mieszkała. Tam gdzie mój ojciec też były wojskowe koszary i jak były jakiegokolwiek święta to się odbywały tam wielkie parady wojskowe. Tam we wszystkich tych miasteczkach były też przede wszystkim te ceremonie bardzo takie patriotyczno-religijne, bo to były te sodalicje 11;04?, różne takie kręgi. I to nie było tak, że tych młodych ludzi tam zaganiano do tego kościoła, że ich zmuszano, oni po prostu sami się garneli. Bo to wiesz, było tak, że to był okres Polski międzywojennej, to było 20 lat. Ci ludzie wiedzieli jak długo Polska, ponad 100 lat, była pod zaborami, więc oni łaknęli tego takiego polskiego działania. A przede wszystkim tworzone różnego rodzaju wieczorki takie patriotyczne, a to już były te tradycje takie typowo święta

związane nie tylko z religią, ale też państwowe, np. 3 Maja i wszystkie inne rzeczy, urodziny Piłsudskiego, co oni sobie sami organizowali, kulturalne. Tam co było dla mnie charakterystyczne, pamiętam to mam zdjęcia w domu, że na przykład młodzi ludzie, ja wiem, że to jest inna epoka, ale tam na przykład młody człowiek jak szedł do dziewczyny to zazwyczaj chodził w krawacie, białej koszuli. Dzisiaj to ktoś by go wyśmiał, a to było świadectwo takiej kultury, tego zachowania. To nie chodziło tylko o jakąś tam warstwę wyższą, bogatszą, ale przecież ci ludzie z tym, że tam była taka trochę mieszanina, było dużo Ukraińców na tym terenie, było trochę Żydów, więc każdy miał takie swoje, ale ta polska kultura to była naprawdę według mnie na najwyższym poziomie.

J. C.: Jakie było Pana ulubione miejsce na Kresach i dlaczego?

Z. A.: Przede wszystkim ulubionym miejscem to był ten Raków, gdzie tam już były tylko ruiny jak tam byłem, tych polskich koszar. Poza tym chodziłem, tak jak się tu chodzi, po różnych miejscach, to ja chodziłem, czego nie wolno było robić, bo tam można było być jak jesteś zameldowanym. A ja się w szkole troszeczkę uczyłem rosyjskiego, więc wsiadłem w autobus pojechałem np. do tego Wołożyna, o którym mówiłem, bo tam moja rodzina była też z Iwieńca, takie piękne polskie miejscowości, polskie cmentarze, ale tak patrzyłem, tam daty 1700 któryś tam rok, kościoły, przynajmniej z zewnątrz, bo później jak tam byłem troszeczkę później, to się tam działo inaczej. Nawet miałem okazję już pojechać w takim okresie, gdzie kościół już po tej „pierestrojce” był oddany, także ten kościół jest przywrócony do dawnej świetności. W każdym bądź razie, bardzo szukałem takich różnych resztek pomników. Tam był piękny pomnik bohaterski, w stylu polskich poległych za ojczyznę, który Sowieci wysadzili którejś nocy. Bardzo lubiłem przede wszystkim zwiedzać wszystkie te miejsca, które nosiły ślady polskości, a tego było mnóstwo, tych śladów polskości, to ja cały czas tam krążyłem. Czasami moja babcia mówiła mi żebym się tak nie ujawniał, szczególnie jak byłem 2 czy 3 raz, bo to nie było mile widziane przez Sowieców, żeby ktoś tam zaglądał do takich miejsc, które jeszcze przetrwały. Ale wszystkie te takie polskie kościoły, jakieś takie miejsce tradycyjne, stare dworki polskie, ciekawiło mnie, ja to lubiłem bardzo.

J.C.: Czy w Pana rodzinie zachowały się jakieś tradycje kresowe?

Z. A.: Po pierwsze taka tradycja moja rodzina, jak tu wyjeżdżała, to moja rodzina pochowała taki konik drewniany, który był na zewnątrz i tam on był wydrążony w środku, a w nim przyjechał aparat fotograficzny, taki stary, czapka mojego pradziadka, portret pradziadka. I jeśli chodzi o tradycje to, np. te tradycje były przede wszystkim związane ze świętami, których w Polsce nie za bardzo można było obchodzić np. 3 Maja. To jest wielkie święto, myśmy zawsze mieli, przynajmniej w domu w środku, flagę wystawioną. Czyli to w ogóle nawiązywało do

polskiego, bo Kresy Wschodnie, wystarczy przeczytać Sienkiewicza, Kresy Wschodnie, to jest Baraże i te wszystkie inne miejsca, to jest kwintesencja takiego polskiego życia, unia Polski z Litwą. Także ja myślę, że każde święto, które w moim domu jest obchodzone, to też ma ten rys kresowy. A na przykład wiem, że moja mama przywiozła specjalnie tutaj jakieś tam swoje podręczniki i to zachowała sobie z tych Kresów. Natomiast już przez długi okres czasu, na terenie Ziemi Bolesławieckiej, z wielkim zapalem robiono różnego rodzaju tzw. Bakaracze ludzi, imigrantów z Jugosławii. Natomiast od niedawna jest dopiero ten kresowy trend, trochę jest dzięki Pani Barbarze Smoleńskiej, która jest wspaniałym człowiekiem, która organizuje nawet wyjazdy na te Kresy i dla mnie, np. jak ktoś mnie pyta skąd jestem, ja nigdy nie mówię, że jestem gdzieś tam z terenu obecnej Białorusi, pochodzę z Polskich Kresów II Rzeczypospolitej Polski.

J. C.: Czy często wspominać życie na Kresach?

Z. A.: Moje życie związane z życiem na Kresach nie może odnosić się do mojego życia, ale spędziłem setki, o ile nie więcej, godzin w rozmowie z moją babcią, jeszcze jak żył mój dziadek, bo mój dziadek był kierownikiem odcinka kolei na tamtym terenie. A co jest ciekawe to mój pradziadek, który zmarł mając 104 lata, bo przecież tam w powstaniu miał kilkanaście lat, nie wiem, 17-18 lat jak był w powstaniu styczniowym, to mój pradziadek chodził cały czas w mundurze weterana. Jak wkroczyli do nas 19 września Sowieci to szukali tego mojego pradziadka gdzie jest? Dziadka, który miał ponad 100 lat. A Niemcy jak wkroczyli, to Niemcy nie mieli zastrzeżeń. Nie pozwalali mieć elementów umundurowania, a jemu pozwalali chodzić w mundurze weterana. Niestety nie znałem go osobiście, natomiast jego syn, czyli mój dziadek, opowiadał właśnie jak tam wyglądało życie, jak mój pradziadek jeszcze był w okresie zaboru, jak to dopiero w 1918 roku można powiedzieć coś się zmieniało, Mój pradziadek robił wszystko żeby swoich synów wykształcić, bo wiedział, że jak zabrali mu majątek, jego rodzinie, to musiał dać wykształcenie swoim dzieciom, no i właśnie to tak było, że wszyscy się wykształcili i część miała wyższe wykształcenie, czy przynajmniej średnie. To jest wiadome, że jak na tamte czasy to było dużo i to życie, że oni byli strasznie wszyscy przywiązani do Polski, do polskości. Dla nich właśnie wszystko to co się działo np. jak na kolei pracował, miał swoich pracowników to dziadek też organizował dla nich jakieś takie spotkania towarzyskie, żeby ci ludzie czuli się zintegrowani. Życie na tamtych terenach było ubogie, ale jak mogło być inaczej, jeżeli Polska była po ponad 100 latach w niewoli, a w tym czasie zaborcy robili wszystko, żeby ta ziemia wyeksploatować. Przecież nie dbali o polskie i czasami jak słyszę jakieś takie idiotyczne uwagi, że Polska przez te 20 lat powojennych, zrobiła więcej jeżeli chodzi o rozwój gospodarczy jak na tamte możliwości, niż nasza Polska dzisiaj. My dzisiaj się chwalamy tym, że będziemy kupowali czołgi, albo jakieś takie inne rzeczy. Polska

przedwojenna miała swoje wojsko, które korzystało z polskich czołgów, to były czołgi 7 TP, to były maszyny produkowane u nas, co prawda to z jakiejś licencji. I to jacyś idioci mówią, że to polska armia miała konie, które przeżerały owies, a konie to przeżytek. W tamtych czasach, kiedy nie było dobrych dróg, konie nie służyły do tego żeby na nich walczone. Konie były środkiem transportu, konie pozwalały ułanom przemieszczać się, ale oni walczyli z pieszego, czyli tylko trzymali konie, a oni tak jak piechota walczyli.

J.C.: Czy w Pana mieście na Kresach istniały jakieś unikalne zabytki?

Z. A.: Tak, słuchaj tam przede wszystkim w mieście Drakowie były wały. To było takie miejsce przy rzeczce Wisłocz. Takie wały, które były pierwotnym grodziskiem słowiańskim, bardzo pierwotnym. To był zabytek wysokiej klasy dlatego, że to się zachowało. To nie były takie wały niskie jak nam się wydaje, to były wały, które miały wysokość prawie 12 metrów. W środku, w tych wałach, później zrobili sobie nieduże boisko tamci młodzi ludzie. Poza tym, tam były pochodzące z przeszłości dworki różne zabytkowe, już nie wspomnę o tym, że przecież te cmentarze przepiękne, gdzie były groby opatrywane takimi tekstami np. „Tutaj spoczywa starosta”. To wszystko to były zabytki.

J. C.: Czy ma Pan jakieś specjalne wspomnienia związane z kulturą na Kresach?

Z. A.: Przede wszystkim, jak tam byłem to taka była kultura np. zachowanie się przy stole. Wyobraź sobie, że jak podchodziliśmy do stołu, to przede wszystkim trzeba było poczekać, aż wszyscy starsi siądą. Nie było, że ktoś siada, pierwszy się wepcha, to po pierwsze. Po drugie, zawsze zaczynało się od modlitwy. I trzecia sprawa, to już znam z opowiadań, że w wioskach gdzie byli troszeczkę biedniejsi ludzie, to tam był taki zwyczaj, że jak ludzie jedli z jednej miski to było tak, że brali łyżką i chleb podkładali, żeby nie uronić żadnego okruszka. Bo to wszystko było ważne, że nie można było żadnych okruszków zostawić. Kultura się zasadza z szacunku do jedzenia, dla chleba szacunku. Jesteś młodym człowiekiem, ale wiesz ile żywności się marnuje, jakie ilości. A taki paradoks, gdzieś ludzie nie mają tego jedzenia, a tu ta kielbasa nie taka. A przede wszystkim stroje, to co powiedziałem, oczywiście człowiek pracujący ciężko musiał się odpowiednio ubierać, ale ludzie na swój sposób byli elegancy po pracy, to ja nawet widziałem w tym jak pierwszy raz byłem jako dzieciak, że ci Polacy, którzy tam zostali, no to właśnie było widać, że to może był taki ubogi strój, ale czyściutki, zadbane, także to była kultura.